

CANTORAS

CAROLINA DE ROBERTIS



ALBATROS

Tytuł oryginału:
CANTORAS

Copyright © Carolina De Robertis 2019
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2022

Polish translation copyright © Izabela Matuszewska 2022

Redakcja: Anna Walenko

Projekt graficzny okładki i serii: Agnieszka Drabek

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



1

Ucieczka

Za pierwszym razem – który na zawsze pozostanie dla nich legendą – wjechały w ciemności. Piaszczyste wydmy spowijała noc. Wokół cienkiego sierpa księżyca jazgotały gwiazdy.

W Cabo Polonio niczego nie znajdą, przekonywał je woźnica, nie ma elektryczności ani bieżącej wody. Woźnica mieszkał w pobliskiej wiosce, lecz dwa razy w tygodniu jeździł tam z dostawą dla małego sklepiku, który zaopatrywał latarnię i nielicznych rybaków, mieszkających w rozrzuconych po okolicy domkach. Nie prowadziła tam żadna droga, trzeba było wiedzieć, którędy jechać. To odludzie, powiedział, zerkając na nie z ukosa i odsłaniając w uśmiechu nieliczne ocalałe zęby; czynił aluzje, ale powstrzymał się od zadawania pytań, co tu robią, czemu jadą akurat w to miejsce, w piątkę, bez mężczyzny; i dobrze, ponieważ nie umiałyby podać rozsądnej odpowiedzi. Stopniowo drzewa rzędły, lecz kępy krzewów nadal podnosiły zmierzwione głowy znad gładkich zboczy, jakby się dopiero urodziły. Wóz

konny poruszał się powoli, miarowo, drewniana konstrukcja trzeszczała pod ich ciężarem, ale miałki piasek tłumił odgłosy kopyt. Oszołomił je widok wydmy, ich bezkresne życie. Wszystkie podróżniczki zatoneły we własnych myślach. Pięciogodzinna jazda autobusem wydawała się odległym wspomnieniem, wypartym z tego miejsca jak sen, z którego się właśnie zbudziły. Dookoła falowały wydmy – skąpy krajobraz z innej planety, jakby po wyjeździe z Montevideo udało im się opuścić Ziemię, tak jak rakieta, która kilka lat temu zawiozła tych mężczyzn na Księżyc, tylko że to nie był Księżyc, a one nie były mężczyznami, to było coś innego, niezbadanego przez astronomów, i one były kimś innym. Przed nimi wyrosła latarnia morska ze swoim powoli obracającym się światłem. Zbliżały się plażą do cypla, po prawej stronie rozciągał się ocean, mienił się w ciemności, prowadząc nieustanną rozmowę z piaskiem. Wóz minął kilka chat rybackich w kształcie pudełek – czarne plamy na tle czarnego nieba. Zeszły z wozu, zapłaciły woźnicy i wyęzając w ciemności oczy, ruszyły przed siebie z plecakami wypełnionymi jedzeniem, ubraniami i kocami. Z trzech stron otaczał je ocean na tej prawie wyspie, kciuku sterczącym z dłoni znanego świata. W końcu znalazły odpowiednie miejsce, a przynajmniej takie, które najbardziej się nadawało – opuszczony dom mógł im posłużyć jako osłona przed wiatrem. Mury stały niedokończone, nieprzykryte dachem, cztery na wpół zbudowane ściany i gołe niebo. Miejsca w środku wystarczyło z nawiązką dla ich piątki; byłyby to całkiem przestronna siedziba, gdyby nie pozostawiono jej na pastwę żywiołów.

Kiedy wypakowały rzeczy, wyszły na zewnątrz, żeby rozpałić ognisko. Wiatr przybrał na sile. Chłodził skórę, podczas gdy whisky ją rozgrzewała; butelka krążyła z rąk do rąk. Zjadły na kolację kanapki z serem i salami. Dreszcz wywołany rozpalaniem drewna i dokładaniem do ognia. Rozmowę przekłuwaly wybuchy śmiechu, a kiedy milkły, cisza lśniła i trzaskała płomieniami. Czuły się szczęśliwe. Nie przywykły do tego, że mogą się czuć szczęśliwe. Siedziały długo w nocy, zdumione i oszołomione zwycięstwem. Udało im się. Udało im się uciec. Zrzuciły z siebie miasto, jak skażone ubranie, i przyjechały na skraj świata.

W końcu przeniosły się na swoje posłania z koców i zasnęły przy łagodnym pulsowaniu fal.

W środku nocy coś wyrwało Paz ze snu. Niebo błyszczało. Księżyc wisiał nisko i wkrótce miał zająść. Jej uszy wypełniał szum oceanu; przyjęła to jako zaproszenie, któremu nie sposób się oprzeć. Wyśliznęła się spod przykrycia i zeszła po kamieniach na brzeg. Głodny ocean ryczał i lizał jej stopy.

Była najmłodsza w grupie, miała szesnaście lat. Żyła pod dykturą od dwunastego roku życia. Nie wiedziała, że powietrze może mieć taki smak, niezmierny, otwarty. Jej ciało jak powitanie. Skóra się budzi. Świat jest czymś więcej, niż myślała, nawet jeśli tylko na chwilę, nawet jeśli tylko tutaj. Rozchyliła wargi i wiatr wypełnił jej usta, poczuła na języku jego świeży dotyk, dotyk pełen gwiazd. Jak to możliwe, żeby na nocnym niebie zmieściło się tyle światła? Jak to możliwe, by w jej wnętrzu zmieściło się tyle oceanu? Kim tutaj była? Na brzegu Atlantyku, spoglądając na otwarte morze, z tymi kobietami, niepodobnymi do innych

kobiet, śpiącymi kilka metrów dalej, doznała wrażenia tak obcego, że omal nie upadła pod jego zaklęciem. Czuła się wolna.

*

Pierwsza rano zbudziła się Flaca. Podeszła do pustego okna i popatrzyła na krajobraz; w dziennym świetle wyglądał całkiem inaczej: wielki błękitny ocean widać było z trzech stron, jakby znalazła się na wyspie oderwanej od reszty Urugwaju. Skały i wyschnięta trawa, dalej woda, latarnia morska i skąpa posypka chat, domy rybaków, a gdzieś między nimi pudełko sklepu. Dzisiaj pójdzie go poszukać. Uda się na wyprawę badawczą.

Zapłonęła w niej ciekawość, dziwne uczucie, które nauczyła się tłumić, automatycznie i bez namysłu. W mieście, w Montevideo, nie należało być ciekawym, należało skurczyć się w sobie i pilnować własnych spraw, zaciągać zasłony i przy obcych trzymać język za zębami, bo każdy może donieść na każdego, a wtedy człowiek znika. Widać to po ludziach mijanych na ulicy – puste spojrzenia, strach przejawiający się w ruchach ciała, tak znajomy, że stał się zwyczajny. Prawie już nie zauważała ciągłego napięcia w plecach, które się nasilało, ilekroć ulicą przejeżdżała wojskowa ciężarówka lub kątem oka zobaczyła, jak policjant zatrzymuje jakiegoś przechodnia, a potem słabło, lecz nigdy nie znikało zupełnie. Teraz uprzytomniła sobie jego brak, jak warkot lodówki, który słyszy się tylko, kiedy cichnie.

Musi się wybrać na zwiedzanie.

Razem z innymi, jeśli będą chciały.

Odwróciła się, żeby spojrzeć na cztery śpiące kobiety. Dziewczęta. Dziewczęto-kobiety. Czy to możliwe? Czy naprawdę tu były? Przyglądała się im przez długą chwilę. Malena leżała na plecach, z lekko rozchylonymi ustami i uniesionymi brwiami, jakby zaskoczyły ją własne sny. Metr od niej Romina zwinęła się w kłębek, niczym żołnierz broniący czegoś, co skrywa pod koszulą – może to klejnot albo list. Nawet we śnie sprawiała wrażenie niespokojnej. Czy kiedyś się odpręży, czy też przez ten cały tydzień, który spędzą na plaży, pozostanie napięta jak struna? Było coś pocieszającego w jej niepokoju, chociaż myśląc to, Flaca poczuła wyrzuty sumienia, zważywszy na wszystko, przez co przeszła jej przyjaciółka. Romina zawsze się o nią troszczyła, to dzięki ich żarliwej przyjaźni Flaca potrafiła zdobyć się na ryzyko, na wielkie ekscesy, wyprawiać się na takie przygody jak ta. Jak Anita, która leżała metr dalej, ze wspaniałymi włosami splecionymi na noc w długi luźny warkocz. Po rozpuszczeniu rozsypywały się niczym bujny brązowy wszechświat, w który można się było zanurzyć, wdychać go i upajać się jego zapachem. Ale nie tym razem. Tym razem nie były same. Nieco dalej, na obrzeżach ich małej grupki, leżała Paz, *chiquilina*, prawie dziecko. Może nie powinny jej być ze sobą zabierać? Może Romina miała rację (jak zwykle). Ale Flaca nie widziała innego wyjścia. Kiedy po raz pierwszy zobaczyła Paz w sklepie mięsnym, dziewczyna wydawała się w zwyczajnym świecie tak bardzo wyrwana ze swego żywiołu, że Flaca zrozumiała w lot. Takie dziewczęta należy za wszelką cenę chronić przed nimi samymi. Trzeba je chronić przed grozą zwyczajności,

przed klatką niebytu. Który trzymał w klatce cały kraj, a najbardziej takich ludzi jak one. Paz przypominała Flace jej własny okres dojrzewania. Flaca próbowała ją zagadnąć. Z początku dziewczyna prawie nie reagowała na jej przyjazne nagabywanie, odpowiadała lakonicznie i nie przyjęła zaproszenia, by wejść za kontuar i napić się z nią yerba mate. Lecz nawet wtedy jej oczy mówiły same za siebie.

Flaca wyszła poza mury niedokończonego domu, by zebrać drewno na rozpałkę. Pierwsza sprawa: nagrzać wody. To będzie śniadanie. Zachowała wczoraj wieczorem dość wody, żeby wystarczyło dla wszystkich na długą poranną mate. Później będą musiały poszukać więcej. Kiedy przygotowała rozpałkę w kręgu ułożonym wczoraj z kamieni, nie pierwszy raz dziękowała w duchu swemu tacie za to, że nauczył ją rozpalać ogień, za wszystkie niedzielne *parillas*, chociaż za każdym razem narzekał na brak syna, któremu mógłby przekazać swoje umiejętności. „Trójka dzieciaków i ani jednego chłopaka – powtarzał, wzruszając ramionami. – Ech, co poradzić, taki los”. Jedyne Flaca przejawiała zainteresowanie sztuką podtrzymywania ognia tak długo, by polana zamieniły się w węgielki, na których mięso może się piec przez całe popołudnie. Najpierw płomienie w górę, potem przydusić, by rozżarzone węgielki się tliły. Nie należała do najzdolniejszych uczniów, ale wiedziała, że niektórzy ojcowie w ogóle nie chcieliby uczyć swoich córek, że miała szczęście: nie potrafiłaby teraz przygotować tego ogniska, gdyby ojciec był tak małostkowym człowiekiem jak inni.

Romina zbudziła się, kiedy woda już prawie wrzała.

– Dzień dobry – odezwała się Flaca. – Skąd wiedziałaś, że mate gotowa? Masz czujniki w mózgu?

– Mate-sensory. Jestem kosmitką.

– Jasne, z planety Yerba.

– Brzmi bardzo swojsko. – Romina, mrużąc oczy, spojrzała na morze. – Jakie to cholernie piękne.

– Miałam nadzieję, że to powiesz. – Flaca rozpromieniła się. – Dobrze spałaś?

– Jak kamień. Ściśle mówiąc, jak na kamieniach. Pewnie im się spało lepiej... myśle o kamieniach.

– Może jutro będzie lepiej.

– Och, nie ma sprawy. Sypiałam w gorszych miejscach.

To na jakiś czas ucięło rozmowę. Flaca napełniła gurdę i podała Rominie. Ta piła mate, dopóki nie zagulgotały liście. Potem oddała naczynie. Flaca napełniła je na nowo i włożyła do ust metalową bombillę. Roślinny, gorzkawy smak podziałał uspokajająco i pobudzająco na umysł. Po raz pierwszy Romina z własnej woli uczyniła aluzję do swojego niedawnego aresztowania i dobrze było zobaczyć swobodę w jej sylwetce, usłyszeć jej cierpki ton głosu, choć przecież minęły zaledwie dwa tygodnie. Flaca nie wiedziała, jak poruszyć ten temat, od kiedy Romina powróciła do świata żywych; próbowała różnych metod – ciepłych, serdecznych słów, słusznego gniewu oraz dyskretnego milczenia – lecz cokolwiek powiedziała czy zrobiła, spotykała się z tym samym martwym spojrzeniem. Prawdę mówiąc, kiedy dwa tygodnie temu – ni mniej, ni więcej, tylko w Święto Zmarłych – Rominę aresztowano, Flaca była przerażona. Większość aresztowanych ludzi nie wracała. Na przykład jej

sąsiad; nie widziała go od kilku lat i ze wszystkich sił starała się nie myśleć o tym, jak wygląda teraz jego codzienne życie. No i oczywiście brat Rominy, a także inni – stali klienci sklepu mięsnego, kuzyn wieloletniej przyjaciółki jej siostry – lecz żadna z tych osób nie była jej tak bliska jak Romina, jej najlepsza przyjaciółka od czasów, kiedy poznały się na początku 1973 roku na zebraniu Partii Komunistycznej, gdy Flaca miała siedemnaście lat i wciąż patrzyła na życie jak na niezmierzoną opowieść, czekającą, żeby się przed nią rozsnąć – w dużym stopniu dlatego, że nie czytała gazet, nie śledziła życia politycznego, więc nawet kiedy wprowadzono godzinę policyjną, a na ulicach pojawili się żołnierze, świat nadal wydawał jej się mniej więcej normalny, a problemy państwowe łatwe do naprawienia w przyszłości. Były to zalety jej braku uwagi. W tamtym okresie nie dostrzegała związku między polityką a swoimi nadziejami na przyszłość, które obecnie sprowadzały się do tego, by przeżyć i pozostać sobą. Poszła na spotkanie Partii Komunistycznej z nudów, a także ponieważ ulotkę wręczyła jej śliczna studentka o wspaniałych lśniących włosach i Flaca zapragnęła ją jeszcze raz spotkać. Śliczna studentka nie pojawiła się na spotkaniu, na którym panował bałagan i w nieskończoność ciągnęły się płomienne przemowy młodych i starych mężczyzn, częstujących się ciastkami bez słowa podziękowania dla kobiet i dziewcząt roznoszących tace. Widocznie komunizm nie jest dla mnie, uznała Flaca. Najciekawszą stroną spotkania była osiemnastoletnia Romina, jedna z tych entuzjastycznych aprowizatorek ciasteczek. Jej włosy nie lśniły tak jak u studentki rozdającej ulotki, przeciwnie,

tworzyły na głowie burzę ciemnych niesfornych loków. W nich również można było zatonać. W jej spojrzeniu kryła się jakaś niespokojna przenikliwość, która sprawiała, że Flaca nie mogła oderwać od niej wzroku przez cały wieczór i jeszcze dłużej. Pod koniec zebrania Romina dostała wreszcie szansę, by przemówić, i zrobiła to z taką pasją, że Flacę ogarnęła prawdziwa obsesja. Przez miesiąc ukrywała ją pod płaszczykiem przyjaźni – zażyłej i szczerzej, przyjaźni od pierwszego spojrzenia, aż w końcu pewnego dnia, przetańczywszy pół wieczoru z szeregiem nieszczęsnych młodych mężczyzn, pocałowały się w łazience nocnego klubu w Ciudad Vieja. Flaca osłupiała ze zdumienia, kiedy odkryła, że to się może zdarzyć, że dziewczyna może odwzajemnić jej pocałunek. Był tak wspaniały jak w jej najśmielszych marzeniach. Lepszy. Rzeczywistość wywróciła się na lewą stronę, aby wpasować się w marzenia. Między światem chłopców a światem dziewcząt znalazły rozpadlinę, o której oba światy milczały. Spotykały się w swoich domach – gdy ich ojcowie wychodzili do pracy, a mamy na karty lub do fryzjera – na potajemny seks, tym bardziej przejmujący, że podsycony niebezpieczeństwem przyłapania. Trzy razy udało im się zyskać cudowną okazję i za zaoszczędzone pesos wynająć pokój w tanim motelu, gdzie znudzeni recepcjoniści brali je za siostry i gdzie nie zmarnowały ani jednej godziny na sen. Rozkoszowały się sobą w absolutnej tajemnicy. A potem doszło do przewrotu i Romina zniknęła. Jej rodzice nie chcieli niczego ujawnić; kiedy Flaca dzwoniła, odkładali słuchawkę na dźwięk imienia córki. Nie odważyła się zapukać do drzwi. Romina aresztowana...

W snach widziała jej ciało, zniekształcone i posiniaczone nie do poznania. Aby oderwać myśli i zagłuszyć rozpacz, która dręczyła ją każdej minuty dnia, skorzystała z okazji i pracując po lekcjach w sklepie mięsnym rodziców, uwiodła niespokojną młodą gospodynię domową o udach akrobatki oraz bibliotekarkę o pełnych wargach, która pracowała w Biblioteca Nacional i domagała się klapsów wymierzanych złożonym wydaniem *Piekle* Dantego. Flaca miała wrażenie, jakby obie wpadły w uścisk jakiegoś rozszalałego erotycznego ładunku, wyzwolonego w tych dniach chaosu i terroru, choć żadna z kochanek ani razu nie odezwała się słowem na temat zamachu stanu. Nigdy przedtem nie uwiodła kobiety znacznie starszej od siebie; ten dreszczyk pomógł jej przetrwać tamte dni grozy. Miała zaledwie siedemnaście lat, lecz obserwowała mężczyzn od dawna, ich zachowanie, jakby znali odpowiedź na wszystkie pytania, zanim zostały zadane, jakby nosili odpowiedzi na językach i w spodniach. Jej kochanki zdawały się zapominać, ile ma lat, może nie chciały o tym myśleć, spragnione rozkoszy i ucieczki od świata, który wymknął się spod kontroli. Przez resztę życia Flaca będzie się zastanawiać, czy ten okres ukształtował ją jako kobiecego Don Juana, czy też jedynie odkrył to, co tkwiło w niej od początku. Kiedy Romina ponownie wyszła na świat – była cała i zdrowa, nie została aresztowana, tylko ukrywała się w domu swojej ciotki w dalekim Tacuarembó, gdzie nikt jej nie szukał – szybko odkryła te dwa przelotne romanse, bo Flaca nie zamierzała niczego ukrywać. Romina wybuchnęła. Nie odzywała się do niej przez rok. W końcu któregoś dnia zjawiała się w sklepie i Flace serce podskoczyło

w piersi. Gospodyni domowa już dawno spanikowała, wróciła na łono małżeństwa, a bibliotekarka nieustannie poszerzała swój repertuar łączenia książek z seksem. Nie było dnia, by Flaca nie tęskniła za Rominą.

– Nie rób sobie nadziei – uprzedziła ją Romina. – Kocham cię, jesteś moją przyjaciółką, ale między nami nigdy więcej nie będzie *chucu-chucu*. Nigdy.

Flace to wystarczyło. Nie zadawała więcej pytań. Od tamtej pory ich więź stała się nierozzerwalna i bezwarunkowa. Zwierzały się sobie ze wszystkich tajemnic i zwracały się do siebie, ilekroć potrzebowały pomocy.

W miarę jak mijały lata, wydawało się, że Rominie nic już nie grozi. Lecz nagle, dwa tygodnie temu, zniknęła ponownie i Flacę ogarnął strach, że więcej jej nie zobaczy, że porwała ją wielka niewidoczna machina. Pierwsza obawa się nie sprawdziła, ale druga tak. Po trzech dniach Romina pojawiła się na poboczu drogi pod miastem, prawie naga, względnie cała i zdrowa, poza kilkoma śladami po przypalaniu papierosem, ze szklanym wzrokiem – nieprzebytą barierą, oddzielającą ją od kobiety, którą kiedyś była. Flaca nie posiadała się z radości, że ją odzyskała, radości podszytej bólem i wrzącym gniewem z powodu ran po papierosie i tego, co kryło się za szklanym spojrzeniem. Pragnęła jej coś ofiarować, jakiś sposób zapomnienia, drogę prowadzącą do jakiegoś celu. Coś wyjątkowego, pomyślała. Ulgę. Ucieczkę.

– Musimy to uczcić – oznajmiła Rominie, kiedy siedzieli przy yerba mate w sklepie rodziców Flaki.

Romina wytrzeszczyła na nią oczy, jakby oszalała; to był

pierwszy raz, kiedy nawiązała z nią kontakt wzrokowy.

– Co tu jest, cholera, do uczczenia?

– To, że żyjesz.

Romina nie odpowiedziała.

Flaca wyciągnęła mapę urugwajskiego wybrzeża i rozłożyła ją na ladzie, gdzie zwykle pakowała mięso dla klientów.

– Jest takie miejsce, opowiadała mi o nim moja *tía*, śliczna plaża.

– Byłam kiedyś w Punta del Este. Nigdy więcej tam nie pojadę.

– Ha! Nie mówię o Punta del Este. To jego całkowite przeciwieństwo. Żadnych szpanerskich klubów, drogich bikini, luksusowych apartamentów. W miejscu, o którym mówię, w ogóle nie ma żadnych luksusów.

– Żadnych? – Romina nie potrafiła powstrzymać ciekawości.

Flaca uśmiechnęła się; jej plan działał: wyciągnie przyjaciółkę z zapadliska, które powstało w jej umyśle, zajmie ją czymś innym.

– Zupełnie żadnych. Jest latarnia morska, kilka chat rybackich i to wszystko. Nie mają nawet elektryczności ani wody bieżącej, są tylko świece i lampy oliwne.

– A latarki? Używają latarek czy nie mają też baterii?

– Nie wiem. Możemy zabrać ze sobą latarki. Posłuchaj, przestań się martwić, najważniejsze, że wydostaniemy się z miasta, uciekniemy od hałasu, od tego... wszystkiego. Będzie super. Impreza w dziczy.

– Bez wody bieżącej? I co, będziemy srać pod drzewem?

– Jeszcze nie wiem. Ale mieszkają tam rybacy, muszą gdzieś srać! W każdym razie będziemy razem i to warto uczcić. Chcę też zabrać ze sobą jedną dziewczynę.

– Aha! Więc o to chodzi!

Flaca ostentacyjnie uniosła ręce na znak, że jest całkowicie niewinna.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Wymyśliłaś sobie ucieczkę kochanek, uwodzicielko, i wleciesz mnie ze sobą na jakąś romantyczną eskapadę...

– Naprawdę uważasz, że gdybym sobie wymyśliła coś takiego, to zapraszałabym cię do towarzystwa?

Romina się zawahała, dostrzegła urazę na twarzy przyjaciółki.

– Przepraszam, Flaco. Żartowałam.

– To nasza podróż, Romino. Mówiąc szczerze, też jestem trochę przerażona. Nigdy w życiu nie przeżyłam ani jednego dnia bez bieżącej wody i elektryczności. Nie mam bladego pojęcia, gdzie będziemy srać i co się nam przydarzy. Może przyjdzie nam głodować, może zamarzniemy, a może znienawidzimy się do końca życia. Nie wiem. Tak naprawdę to wcale nie są żadne wakacje.

– A co?

– Nie wiem. Przygoda. Nie, coś więcej. Próba.

– Próba czego?

– Przetrwania. Powrotu do życia. Ponieważ...

Flaca urwała i popatrzyła na przyjaciółkę. Słowa uwięzły jej w gardle.

– Wykrztuś to – szepnęła Romina. – Wykrztuś to, Flaco.

– Czuję się tu martwa. Nie tylko ja, wszyscy inni też,

jesteśmy chodzącymi trupami. Muszę się stąd wydostać, muszę się przekonać, czy jeszcze gdzieś mogę poczuć, że żyję. Montevideo to pieprzone więzienie, wielkie więzienie na otwartym powietrzu, i przykro mi, jeśli uważasz, że umniejszam to, przez co przeszłaś, ale...

– Zamknij się na moment – przerwała jej Romina.

Sięgnęła po papierosa. Flaca zapaliła zapałkę i podsunęła jej ogień. Drżały jej dłonie; zauważyła, że przyjaciółce także. Obie udawały, że tego nie widzą. Romina się zaciągnęła.

– Romino, przepraszam...

– Powiedziałaś, zamknij się.

Flaca skinęła głową. Podpaliła sobie papierosa. Poczula przyjemne, głębokie szorowanie w płucach.

– Rozumiem – powiedziała Romina, obserwując unoszący się dym. – Pojadę.

I tak zapadła decyzja o wyjeździe. Wieczorami spotykały się w sypialni Flaki i układały plan, podczas gdy po drugiej stronie holu rodzice oglądali telewizję. Flaca rozłożyła na łóżku trzy różne mapy, by zbadać teren, i zaczęły sporządzać chaotyczną listę rzeczy, których mogą potrzebować, żeby przetrwać na łonie natury. Wieczorem w przeddzień wyjazdu, kiedy Flaca pakowała rzeczy do plecaka, Romina przyprowadziła ze sobą przyjaciółkę, Malenę, którą poznała na placu nieopodal uniwersytetu, w porze lunchu, gdy obie jadły empanadas w pobliskiej piekarni. Miały podobny rytuał: kupowały jeden pierożek z szynką, jeden z serem i jeden z purée kukurydzianym, po czym zbierały okruszki dla gołębi – i tak w naturalny sposób wywiązała się rozmowa. Malena pracowała w biurze i wyglądem idealnie pasowała

do tego miejsca: była uporządkowana, schludna, sprawna. Ładna również, o zmysłowych ustach i migdałowych oczach. I włosach ściągniętych surowo w kok oraz ustach równie surowo ściągniętych w uśmiechu. Miała dwadzieścia pięć lat, trzy lata więcej niż Romina, ale ubierała się jak kobieta dwa razy starsza od niej. Choćby ten staromodny zapinany sweter. Flaca w życiu by się nie domyśliła, że ta kobieta jest jedną z nich.

– Malena nigdy nie widziała lwa morskiego – oznajmiła Romina, jakby to rozstrzygało sprawę.

Flaca nie zaprotestowała, dopóki Malena nie wyszła do łazienki.

– Jesteś tego pewna?

– Ona jest w porządku. Jest jedną z nas...

– Pytałaś ją o to?

– A ty pytasz kobiety, kim są, zanim pójdziesz z nimi do łóżka?

– Zamierzasz iść z nią do łóżka?!

– Nie... ale to nie twoja sprawa.

Flaca westchnęła. Nie miała szans wygrać kłótni z Romina; zbyt dobrze ją znała.

– Tak czy inaczej – ciągnęła Romina – ty zabierasz ze sobą tę swoją najnowszą gospodynię domową... jak jej tam na imię? Więc tak będzie sprawiedliwie.

– Ona jest kimś więcej niż zwykłą gospodynią domową. Jest...

– Ha! A więc nią jest! Wiedziałam.

– ...jest inna.

Romina nie wyglądała na przekonaną.

– W jakim sensie inna?

– Nie wiem. Po prostu inna. – Flaca poruszyła się niespokojnie. Zwlekała, ile się dało, z przekazaniem ostatniej wiadomości. – Poza tym... hm, zaprosiłam jeszcze jedną osobę.

– Kogo?

– Dziewczynę, którą poznałam w sklepie rodziców.

Romina wybuchnęła śmiechem.

– A co na to ta twoja... jak jej tam na imię?

– To nie tak. To znaczy z tą dziewczyną. Ona jest... nie złość się, jest młoda.

– Jak bardzo młoda?

Flaca spuściła wzrok.

– Flaco... Ile ona ma lat?

Zamierzała okłamać przyjaciółkę, pominąć ten szczegół, ale jaki jest sens okłamywać kogoś, kto potrafi cię przejrzeć na wylot? Prędzej czy później prawda zawsze wychodzi na jaw. A wobec wszystkich kłamstw i przemilczeń, do których Flaca musiała się uciekać, by chronić swoje życie, właśnie to, że Romina potrafiła przejrzeć ją na wylot, czyniło dla niej tę więc również niezbędną jak oddychanie.

– Szesnaście.

– Flaco!

– Ale ona bez cienia wątpliwości jest jedną z nas. I wydaje się taka samotna.

– Spytałaś ją o to? Czy jest jedną z nas?

Flaca wbiła wzrok w płamę na ścianie, jakby miały się w niej ukazać tajemnicze hieroglify.

– Szach-mat – oznajmiła w końcu.

– To wariactwo – stwierdziła Romina. – Kompletnie lekkomyślne. Piątka... no wiesz... nas?! Czy kiedykolwiek robiłaś coś podobnego?

Flaca się zamyśliła. „Nas”. To słowo przepłynęło w jej umyśle jak liść lub kamyk mącący taflę wody. Przez lata spotykała różne kobiety, które można było zaliczyć do „nas” – jedne się do tego przyznawały, inne nie. Ona i Romina sobie ufały, wykuły wspólną więź, cudowne dwuosobowe tajne stowarzyszenie. Ale pięć? Pięć?! W jednym miejscu? I wszystkie przyznają, kim są? Co nie znaczy, że wszystkie już to robiły, ale czyż sam udział w wyprawie nie był formą deklaracji? Piątka. Razem, w jednym miejscu. Nigdy w życiu o czymś podobnym nie słyszała. W obecnych czasach w tym kraju mogli człowieka aresztować za urządzenie bez pozwolenia domowego przyjęcia dla pięciu osób. Homoseksualizm traktowano jak przestępstwo, za które lądowało się w tym samym więzieniu co *guerrillas* i dziennikarze, w więzieniu, gdzie stosowano tortury, i nie dopuszczano do procesów sądowych. Żadne prawo nie zabraniało homoseksualizmu, ale to nie miało znaczenia, ponieważ reżim robił, co chciał, i nie przejmował się prawem, a także ponieważ istniały przepisy przeciwko „obrazie moralności”, a na długo przed zamachem stanu niewiele rzeczy uważano powszechnie za bardziej obraźliwe i odstręczające. Nie było gorszej obelgi dla mężczyzny niż *puto*. Bardziej piętnowano mężczyzn. Bardziej rzucali się w oczy.

– Nie, nie robiłam.

– Zdumiewasz mnie – rzuciła Romina.

– Wszystko będzie dobrze – odparła Flaca niepewnie. – To nie miasto. Tam nie ma komu szpiegować i donosić, nikt nie będzie wiedział, co robimy... ani kim jesteśmy.

– Skąd wiesz?

– Od ciotki.

Romina patrzyła na nią, jakby dokonywała gorączkowych obliczeń.

– Ta twoja plaża to będzie Itaka czy Scylla?

Znów zaczyna z tymi swoimi książkowymi aluzjami, pomyślała Flaca. To chyba z *Odysei*? Musiała ją czytać w szkole. Na jednej rozbił się statek, druga była domem, ale która była którą? Nie pamiętała; w przeciwieństwie do Rominy marnie jej szło w szkole i nie bardzo się tym przejmowała.

Wróciła Malena; popatrzyła na nie, jakby wyczuwając, że coś ją ominęło. Czy to możliwe, że podsłuchiwała z holu? Jak dawno temu słyhać było splukiwanie toalety?

– Jak myślisz, Maleno? – spytała Romina, patrząc cierpko to na jedną, to na drugą. – Jedziemy do Itaki czy Scylli?

– Nie wiem – odparła Malena śmiertelnie poważnym tonem, który zaskoczył je obie.

Trzy kobiety spoglądały na siebie w milczeniu przez kilka sekund, które boleśnie się między nimi rozciągały.

– Sądzę – podjęła Malena – że prawdziwe pytanie brzmi: której z nich szukamy?

*

Gdzie ja jestem, na miłość boską, zastanawiała się

Anita, gdy tylko otworzyła oczy. Przetoczyła się po niej fala oszołomienia, patrzyła na gołe niebo nad głową, błękitne i mimo wczesnej pory rozjarzone słońcem, w końcu usiadła i rozejrzała się. Niedokończony dom, skały, ocean. Kilka kroków dalej Flaca i Romina siedziały i w swobodnym milczeniu popijały mate. Anita denerwowała się przed spotkaniem z Rominą, najbliższą przyjaciółką i dawną kochanką Flaki. Poznanie dawnej kochanki swojej kochanki wydawało się zapalną sytuacją, jakiej każda kobieta powinna za wszelką cenę unikać, wiszącym w powietrzu morderstwem, lecz tutaj najwyraźniej panowały inne zasady, zniekształcone, jakby pozostawiono je na słońcu, by stopniały. Romina w opowieściach Flaki nie sprawiała wrażenia zazdrosnej byłej kochanki, bardziej przypominała zaufaną siostrę, której aprobata jest konieczna, żeby związek przetrwał.

Czy chcę, by ten związek przetrwał?

Pytanie przeszło ją na wskroś. To było szaleństwo, ta historia z Flacą, to, że Anita w ogóle odwzajemniła jej spojrzenie. Nigdy przedtem nie przyszło jej do głowy, żeby myśleć o kobiecie tak, jak się myśli o mężczyźnie – w każdym razie nie na poważnie, nie świadomą częścią umysłu – dopóki nie zobaczyła tego spojrzenia Flaki, kiedy ta wręczała jej pakunek ze starannie zapakowanym mięsem. Przeciągłego i wymownego. Wyrażającego pragnienie, deklarację pożądania, a wszystko w jednym spojrzeniu. Nie miała pojęcia, że kobiety są do tego zdolne. Spodziewała się takich spojrzeń u mężczyzn, widywała je za każdym razem, kiedy szła ulicą, ale u kobiety? Zaskoczyło ją, wytrąciło z

równowagi. Udała, że go nie zauważa, i szybko włożyła mięso do torby. Przez cały wieczór, kiedy gotowała, przytakiwała mężowi, słuchając nieustannych narzekania na pracę, a potem zmywała naczynia i podczas gdy on oglądał w telewizji te same nudne kłamstwa, myślała o tym spojrzeniu. Co mogło znaczyć, co może znaczyć, kiedy kobieta patrzy w ten sposób na inną kobietę? Może jednak to sobie wymyśliła, może źle zrozumiała, zastanawiała się, wycierając kieliszki po winie. To nic takiego. Co za głupota. Po co rozmyślać o kobiecie ze sklepu mięsnego, o jej smukłej, sprężystej sylwetce i muskularnych ramionach? Usłyszała trzask i dopiero wtedy zauważyła, że kieliszek do wina pękł jej w dłoniach.

Następnego dnia po południu znów poszła do tego sklepu, chociaż było jej nie po drodze, nigdy wcześniej tam nie bywała, wstąpiła wtedy przypadkiem, wracając od przyjaciółki, do której wpadła na herbatę. Poszła tam ponownie tylko po to, żeby się upewnić, jak sobie powtarzała. Tylko po to, żeby zrozumieć.

Flaca była przygotowana, wyczekiwała jej i od tamtej pory wypełniła jej całe dnie, ona lub rozmyślanie o niej, kiedy nie były razem.

Ta zgroza na twarzach przyjaciółek, gdyby się o tym dowiedziały. O ile w ogóle mogłyby je nadal nazywać przyjaciółkami – koleżanki z klasy, z którymi bawiła się w dzieciństwie, ponieważ mieszkały na sąsiednich ulicach, w tej samej sennej dzielnicy La Blanqueada. Wszystkie dorastały, by zostać dobrymi żonami, matkami, starannie uczesanymi i mocno wypachnionymi kwiatową wodą toaletową. Widywały się niekiedy w niedziele, gdy

przyjeżdżały do rodziców na obiad i spotykały się później na pobliskim skwerze. Wszystkie były wystrojone w schludnym, wymuskany styl starszych pań. „Co u ciebie słychać?“, pytały, spragnione plotek, w których wszyscy inni ludzie jawili się jako niegodziwcy i grzesznicy. Kiedyś, gdy kochała się z Flacą, wyobraziła sobie te przyjaciółki z dzieciństwa zdjęte grozą, stojące pod przeciwną ścianą pokoju, i to wzbudziło w niej taki szal namiętności, że obie się zdumiały.

Odkrywała w sobie strony, o których istnieniu nie miała dotąd pojęcia, szczelnie zamknięte na cztery spusty, dopóki nie zjawiła się Flaca ze swoim lśniącem kluczem.

Czy chcę, by ten związek przetrwał?

Nie знаła odpowiedzi na to pytanie i nie chciała jej znać, przynajmniej na razie. Wiedziała tylko, że chce mieć wybór, możliwość iść dalej tą drogą. Pragnęła wygrać. Zawsze uwielbiała wygrywać. Wybrała sobie męża spośród tłumu mężczyzn, gotowych poślubić ją w jednej sekundzie. Była wtedy wielką zdobyczą. Pięć lat później, w wieku dwudziestu siedmiu lat, czuła się stara, wykorzystana, a jej życie kurczyło się i brnęło w koleinach, które prowadziły prosto do śmierci. Pragnęła się wyrwać. Podążyć za Flacą w rzeczywistość, w której kryło się więcej możliwości. Na przykład radość. Ekspansja. Chciała też czegoś więcej, czegoś bardziej mglistego, czegoś budzącego dotkliwe pragnienie: zrozumieć ten sekretny klub, na który się natknęła, ten dziwny nowy labirynt kobiet. Dowiedzieć się, czy i co ma on wspólnego z jej życiem. Czy jest jedną z nich? A jeśli tak, to czy ją zaakceptują? Kim się stanę po siedmiu dniach spędzonych z tymi dziwnymi kobietami? Przestraszyło ją to

pytanie. Odsunęła od siebie strach i wstała.

Przeciągnęła się i wyjrzała przez okno na otaczający ją krajobraz: zielone tereny rozciągały się w kierunku kamienistego brzegu i piaszczystych plaż, omdlewających leniwie na tle błękitu. Wielkiego błękitu. Ocean mienił się, ogromny i majestatyczny. Coś w tym widoku sprawiło jej ból. *Por Dios*, szepnęła.

– Dzień dobry – powiedziała Flaca.

Popatrzyły na siebie. Ten płomień w jej oczach. Anita nie mogła odwrócić wzroku.

– Och, na miłość boską, dziewczyny – upomniała je Romina, nie bez szczypty humoru. – Nie za wcześnie na to?

– Nigdy nie jest za wcześnie, żeby powiedzieć dzień dobry – zauważyła Flaca.

– Och! – jęknęła żartobliwie Romina. – Flaca niewiniątko.

– A niby dlaczego nie? – Flaca wyszczerzyła zęby w uśmiechu, załała kolejną matę i wręczyła Anicie.

Romina prychnęła, ale uśmiechnęła się do Anity.

Ta sączyła matę z ulgą, choć skonsternowana swobodnym zachowaniem Rominy.

– Nie wiedziałam, że tu będzie tak pięknie.

– Dokładnie to samo pomyślałam – powiedziała Romina.

– Aha! A nie wierzyłyście mi!

– Och, daj spokój. – Romina trzepnęła Flacę po ramieniu. – Ty też jesteś tu pierwszy raz, prawda?

– Prawda.

– Czyli tak naprawdę ty też nie wiedziałaś.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).